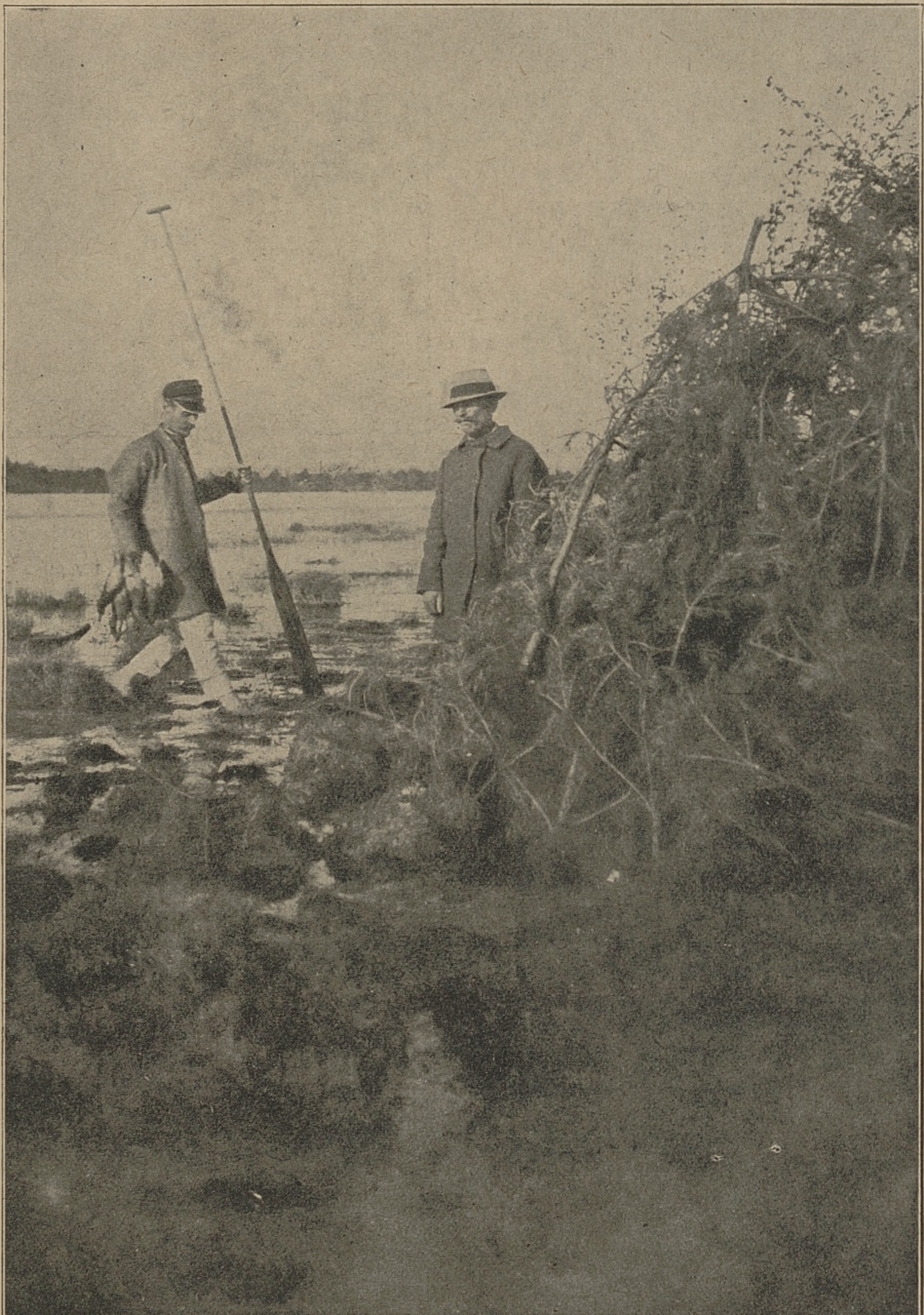
ŁOWIEC POLSKI



Na kaczki. Pińszczyzna. Fot. Stan. Zdan - Michajłowicz.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

NR. 35 (589). WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ. 30 SIERPNIA 1930 R.

Samochody myśliwskie

posiadają ruchome osie, praca których zastępuje czołgi na każdym terenie i są także używane jako wojskowe samochody terenowe.



Myśliwski wóz kryty p. Hrab. Mauryc. Potockiego.

TATRA



Myśliwski wóz otwarty.

Warszawa, Salon wystawowy Aleja Jerozolimska Nr. 14.

Dyrekcja i warsztaty: Czerniakowska Nr. 207.

ŁOWIEC POLSKI

TYGODNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
JEST JEDYNYM TYGODNIKIEM MYŚLIWSKIM W POLSCE.

Każdy racjonalny myśliwy-hodowca znajdzie w ŁOWCU POLSKIM porady i wskazówki z zakresu hodowli zwierzyny, porady dotyczące psów i broni myśliwskiej, bogato ilustrowany dział beletrystyczny, wiadomości o stanie zwierzyny w poszczególnych województwach i t. p.

Na łamach ŁOWCA POLSKIEGO zabierają głos najwybitniejsi pisarze - myśliwi. ŁOWIEC POLSKI ogłasza zarządzenia władz z zakresu łowiectwa. ŁOWIEC POLSKI, będąc oficjalnym organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, udziela swoim prenumeratorom porad prawnych, dotyczących kwestyj łowieckich.

ŁOWIEC POLSKI jest najtańszem, ilustrowanem pismem fachowem, wydawanem na pięknym, ilustracyjnym papierze, objętości 20 kolumn, a w numerach ozdobnych do 40 kolumn.

MYŚLIWI-HODOWCY

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE »ŁOWCA POLSKIEGO«
JEDYNE W POLSCE, TYGODNIOWE, NIEZALEŻNE PISMO MYŚLIWSKIE.

KUPCY I PRZEMYSŁOWCY

reklamujcie się w tygodniku »Łowiec Polski«, którego liczni czytelnicy stanowią wybitny element nabywczy.

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.



Leśniczy i oswojony dziczek. Fot. Róża ks. Czetwertyńska.

Spostrzeżenia kuracjusza o Delegatach Powiatowych.

Taki to już ustrój globu naszego, że za wszystko trzeba płacić, wszystko opłacić, a nawet czasami niektóre rzeczy trzeba życiem lub zdrowiem przypłacić. Choć w zdaniu tem przejawia się czysty materjalizm, jednak daleki jestem w wątku swych myśli od czegoś podobnego. Wprost z przeciwnego wychodzę założenia, wiedząc, że za porywy młodości, ideałów, szału, czy choćby za porywy szlachetnej namiętności, jaką jest łowiectwo, wcześniej czy później zapłacić trzeba.

Obecnie przyszła kolej i na mnie, by zapłacić za ubiegłe lata wrażeń i rozkoszy myśliwskich. Poddając się temu z uległością, przechodzącą mą, dość kanciastą naturę, chylę czoło przed mądrością przysłowia naszego, w danej chwili mam na myśli przysłowie „klin — klinem", które dostosowując do obecnej swej rzeczywistości, pozwalam sobie zmienić na „błoto — błotem".

Dla wyjaśnienia przyczyny tak swoistej zmiany przysłowia — podam fakt następujący: z polecenia lekarza siedzę w kuracyjnym zakątku ziemi naszej i codzień na pół godziny zagłębiam się w parujące czterdziesto - stopniowe błoto, by niem z grzesznych swych kończyn, z kości i ze stawów wyciągnąć błoto moczarów Polesia lub zarośniętych trzcinami, stawów.

W mgłach, parą dymiącej łazienki wstają widma przeszłości, chłodnych nocy i poranków spędzonych gdzieś w Świecie Cudów. Z mgły wstaje moczar w pierwszych brzaskach świtu, lodowate bagno do kolan, ząb dzwoni o ząb, a trubadur gra i czyszuka coraz bliżej, całe ciało i ręce drżą w febrycznym paroksyzmie zimna, nareszcie strzał i... pudło. To dygocące z zimna ręce chybiły. I ile takich toków, ciągów, przelotów... Albo i ta krekucha w oczeretach przesłoniętych jasno - fijoletowym woalem wschodzącego z za boru, słońca... W przemijających obrazach przeszłości znajdzie się również miejsce i dla śmigłej cyranki, a na mułowatych brzegach zalewnych łąk, skośnym gzygzakiem ginie w oddali kszyk...

No! ale dość tych roztkliwiań.

Spodziewając się tu nudów, wziąłem z sobą kilka ostatnich numerów umyślnie nieczytanego „Łowca P." i aby było do kogo usta otworzyć, zabrałem swą wyżlicę - gordonkę.

Przechodząc któregoś dnia przez deptak, zauważyłem dwóch panów, bacznie obserwujących mą sukę; wkrótce potem panowie ci podeszli do mnie. Po poznaniu się nastąpiły pytania, przeplatane odpowiedziami. Pytano, skąd mam tę wyżlicę, czy możnaby coś podobnego gdzie dostać, czy są w kraju ładne

gordony i t. d. Usłyszałem prócz tego, hymny pochwalne dla zalet gordonów i ubolewania nad tem, że tak piękna i rzeczywiście wszechstronnie uzdolniona rasa tak jest przez nas zaniedbana.

Widząc, że obaj panowie są zagorzałymi myśliwymi, a wiedząc już z rozmowy, że społecznie należą do tak zwanej miejscowej śmietanki, z kolei ja zadawałem pytania, na które otrzymałem odpowiedzi stwierdzające brak uświadomienia w sprawach łowieckich. I tak: panowie ci należą do miejscowego kółka myśliwskiego, jednak do Polskiego Związku Stow. Łow. kółko ich nie należy i o egzystencji takiego Związku wogóle nic nie słyszeli. Podany im „Łowiec P." (akurat miałem jeden numer przy sobie) oglądali jak zamorskie dziwo. Na pytanie o istniejących tu stosunkach z delegatem łowieckim na dany powiat — zaczęli mi się przyglądać z pewnem pobłażliwem niedowierzaniem, nie przypuszczając widocznie możliwości istnienia jakiegoś „delegata".

Rozmyślania nad prowadzoną rozmową musiały wywrzeć na mnie przykre wrażenie i przyćmić nadzieję jaśniejszego i lepszego jutra naszego łowiectwa. Zastanawianie się nad przyczyną napotkanego tu braku niezbędnego uświadomienia, doprowadziło do następujących wniosków: całe nasze polskie łowiectwo jakgdyby dzieli się na posiadaczy większych obwodów własnych i na niepomiernie większą ilościowo, drugą część braci myśliwskiej, posiadającą tylko iskrę ducha Św. Huberta, ale bez terenów własnych. Pierwsza grupa, posiadając (w przeważającej większości) osobistą kulturę, a nadto kult dla łowiectwa uświęcony tradycją przeszłych pokoleń, szczęśliwie jest w tych warunkach, że nawet pozostawiona bez postronnej pomocy, z utrzymaniem zwierzostanu i ze sprawami łowieckiemi da sobie radę sama. Natomiast druga grupa, znalazłszy się w opłakanym stanie, zaczęła się łączyć w kółka, a te ostatnie łączą się w Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, rozumiejąc, że w jedności siła. Sama już nazwa wskazuje na to, że Związek jednoczy w sobie wszelkie odpowiednie stowarzyszenia, nie pomijając również i poszczególnych jednostek, rozumiejących wspólnotę interesów. To też grono ludzi, stojących u steru tej niezastąpionej organizacji, wkłada w dobro jej tyle pracy, tyle najlepszej swej woli i wiedzy, że wschodzące słońce coraz szerszem kołem powinno ogrzewać nasze łowiectwo. Zarząd wspomnianego Związku, w celu ujęcia w swe ręce całego kraju, wyznacza delegatów powiatowych, którzy powinniby być, że tak powiem, prawą ręką Zarządu. Niestety! obecny stan sprawy tej robi wrażenie letargu, czy anemji, społeczeństwo zaś łowieckie nie docenia ogromnego znaczenia delegatów i ich działalności.

Na łamach „Łowca P." z działalnością delegatów powiatowych można się spotkać bardzo rzadko. Sprawy bieżące, inowacje, projekty i t. p. poruszane przez samych mandatarjuszy, trafiają się minimalnie. Zdarzają się przeważnie tylko suche wzmianki w kronice myśliwskiej, dotyczące rozkładów zwierzyny na większych polowaniach. Idąc z tem w parze, na długo pozostaną w pamięci artykuły, w których prezes Wielkopolskiego Związku, płk. Chłapowski, jak również i inni pionierzy łowiectwa ubolewają nad absolutną abnegacją i brakiem zainteresowania, wyrazem czego był zjazd delegatów podczas zielonego tygodnia na Powsz. Wyst. Kraj. Na zjazd ten w zrozumieniu nastroju chwili i w zrozumieniu ważności sprawy stawiło się raptem kilku, czy maximum kilkunastu delegatów, zamiast przeszło stu. Następnie odbywane zjazdy świeciły również pustkami.

Przy dobrych chęciach delegat w mojem pojęciu ma za zadanie: a) szerzyć kulturę łowiecką i starać się, by możliwie największa ilość myśliwych należała do zalegalizowanych kółek, a kółka te powinny należeć do Pol. Zw. Stow. Łow., b) rozpowszechniać „Łowca P." i zjednywać mu prenumeratorów, c) utrzymywać stały kontakt z zarządami kółek w powiecie, a to w celu wciągania ich do współpracy, d) sprawdzać działalność podejrzanych kółek i podobnych osób, e) dbać, by karty łowieckie wydawane były tylko godnym tego osobom, f) starać się, by jaknajwiększa ilość terenów była zarejestrowana i figurowała jako obwody własne, lub spółki łowieckie, g) by sprawy policyjno - administracyjne, sądowe, karne i t. p. otrzymywały właściwy przebieg, wyrok, lub decyzję, h) walczyć z kłusownictwem, a głównie z wnykarstwem i z sidlarstwem, i) dbać, by psy chłopskie były stale na uwięzi, j) pracować nad podniesieniem zwierzostanów, k) przeciwdziałać nielegalnemu handlowi zwierzyną, l) dawać sprawozdania Zarządowi Pol. Zw. Stow. Łow. ze swej działalności i z ogólnej sytuacji w powiecie, ł) w „Łowcu P.", prócz sprawozdań, podawać swe projekty lub uwagi, aby tym sposobem ożywić działalność i wywoływać w „Łowcu P." polemikę i t. d.

Najszczytniejszem jednak zadaniem delegatów jest, zdaniem mojem, planowe, wszechstronne szerzenie kultury łowieckiej między myśliwymi, jak również



szerzenie w całem naszem społeczeństwie, jaknajwiększego kultu dla przyrody wogóle. Te dwa zadania, w wieku elektryczności i materjalizmu idą wprawdzie dość opornie, znając jednak życie inteligencji na prowincji, wprowadzenie w czyn powyższych zadań nie przedstawia zbytniej trudności. Prowincja nie posiadając wielu niezbędnych rozrywek, prowadzi dość ożywione życie towarzyskie, a myśliwego spotka się nieomal w każdym z domów. Spotykają się tam z sobą przedstawiciele policji i administracji państwowej, sędziowie, nauczyciele, księża i t. d. Zadanie delegata polegałoby na tem, by choć w rozmowie towarzyskiej jaknajlepiej usposobić dla spraw łowiectwa nawet — niemyśliwych. W szerzeniu kultu dla przyrody pomogą mu chyba wszyscy, a specjalnie duże usługi mogą oddać nauczyciele szkół powszechnych i kaznodzieje.

Z powyższego widać, że Zarząd Pol. Zw. Stow. Łow. na barki wybranych jednostek wkłada ogromnej wagi zadanie i nader mozolną pracę, toteż nazwiska wyróżniających się swą gorliwością mandatarjuszy winny być złotymi, że tam powiem, głoskami zapisywane w „Łowcu P.". Cześć również i tym, którzy otrzymawszy tak zaszczytny mandat, a widząc, że dla jakichkolwiek powodów, czynności tej spełniać nie mogą — zrzekają się honoru tego na rzecz mogących owocniej pracować. W sprawozdaniach z posiedzeń Zarządu Pol. Zw. Stow. Łow. stale spotyka się nowe listy osób wyznaczonych na stanowiska delegatów powiatowych, przyczem widać, że w wielu powiatach wyznaczono po dwóch, a nawet i więcej delegatów. Z tego wnioskować należy, że Zarząd rozumiejąc olbrzymie znaczenie działalności delegatów i znając oczekującą ich ilość pracy — wyznacza powołanych osób tyle, by przy ujednostajnieniu kierunku ich pracy osiągnąć podstawowy a pożądany cel. Miejmy więc nadzieję, że i to nastąpi.

Przeczulenie moje i zbyt sceptyczne i pesymistyczne zapatrywania na powyższą sprawę wywołały, być może, nudy i utrapienia biednego kuracjusza. A mogłoby być w tem uzdrowisku jeszcze względnie zdrowo przy dobrej pogodzie, ale gdy kapuśniaczek beznadziejnie zasłoni nietylko horyzont, ale nawet i dość bliski widnokrąg, wtedy czarna rozpacz deprawuje w człowieku resztki tego czegoś lepszego, tej pozostałości z bezpowrotnie minionych, młodszych lat. Gdy przy takiej pogodzie, w najmilszych mi na świecie nóżkach, bo w moich własnych, zacznie strzykać i łamać, natenczas najwięcej przekwaszony ogórek wyda się mniej kwaśnym — niż ja. Wtedy właśnie zaczyna się ta deprawacja resztek zbolałej od deszczu, duszy, którą stopniowo pajęczą siecią oplata zazdrość. W życiu codziennem uczucie to wogóle mało mi dokucza, natomiast w życiu najmilszem mi, wewnętrznem, t. j. w życiu łowieckiem — naprawdę zazdrość nie ima się mnie prawie. Tu dopiero po raz pierwszy odczułem ją zbyt silnie. Wina moja nie jest jednak tak wielka, bo nie zazdroszczę Wam zupełnie, Towarzysze mili — pęków ptactwa wiezionego z Jasiołdy, lub rogów koziołka z puszczy Rudnickiej, nie zazdroszczę Wam nawet ilości przegrzmiałych strzałów, ale zazdroszczę tym z puszczy, tego, że całą piersią wchłaniają oddech lasów; że rozwarte szeroko ich źrenice, odbitki widzianej, ciemno-zielonej głębi puszczy oddają na tajne i miłosne przechowanie pamięci; że wytężony słuch każe nawet ściszyć oddech, by ze słodkiego poszumu sędziwych dębów, świerków i jodeł, nie utracić choć jednej nutki, by zrozumieć wszystko — o czem gada nasz stary bór... A tym z Jasiołdy zazdroszczę, że w płaskodenkach, zaszyci w oczerety, beztrosko spędzaja dnie całe, pieszcząc wzrok widokiem trafiających się po drodze, większych roztoczy wód, łowiąc uchem, dolatujący z pod chmur, klangor żórawi, a ukołysani rytmicznym ruchem popychanych łódek, syci wrażeń, zasypiają w chacie rybaka przy basowem buczeniu bąka w nadbrzeżnych szuwarach.

STEFAN FIJAŁKOWSKI



Czy sarna wschodnia (Capreolus pygargus) występuje w Polsce?

Sarna *(Capreolus)* reprezentowana jest we współczesnej faunie przez dwa gatunki: sarnę zachodnią *(Capreolus capreolus* Linn.) i sarnę wschodnią *(Capreolus pygargus* Pall.). Tę ostatnią nazywamy zwykle sarną syberyjską, nazwa ta jednak, jak to zobaczymy dalej, nie jest dla tego gatunku odpowiednia.

Sarna zachodnia jest nam dobrze znana, nie trzeba

więc jej opisywać. Sarna wschodnia ma „uszy krótsze, szersze, bardziej zaokrąglone i zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz, pokryte daleko gęstszym włosem. Rogi znacznie większe z końcami silniej rozstawionymi. Powierzchnia ich od strony wewnętrznej nietylko jest wybitnie szorstka, ale co więcej, zaopatrzona w mnóstwo drobnych wyrostków, zębów, a nawet nieprawidłowych, krótkich odrostków. Szerść letnia jasno-rdzawa z włosem silnie wygładzonym. Szerść zimowa gęstsza i grubsza, aniżeli u gatunku zachodniego, kosmata na całej spodniej stronie ciała, poczynając od gardła, oraz na bokach ciała. Barwa grzbietu stanowi mieszaninę barwy żółtawej z szaro-burą z silnem nakrapianiem czarnem. Talerzyk sięga i na boki ciała. Gruczoł łzowy nieco większy. Ogon nieco silniej rozwinięty. Racice szersze i krótsze". (Bichner) [1]).

Do tej charakterystyki dodać jeszcze należy, że parostki *typowego* rogacza wschodniego łatwe są do odróżnienia od parostków rogacza zachodniego po tem, że róże ich nie schodzą się z sobą.

Sarna wschodnia jest znacznie większa od zachodniej. E. v. Kapherr [2]) pisze w tej sprawie: „Dobry rogacz syberyjski z Uralu waży okrągło centnar, rogacz ze wschodniej Syberji — przynajmniej osiemdziesiąt kilka funtów, podczas gdy najsilniejsze rogacze niemieckie ważą około 40 funtów, a wschodniopruskie i nadbałtyckie (to znaczy z byłych tak zw. „Prowincyj Nadbałtyckich") — nie wiele więcej nad pięćdziesiąt funtów". Rogacze estońskie i z północnozachodniej Rosji osiągają wagę 55, a nawet niekiedy 60 funtów.

Przejdźmy jednak do głównego tematu niniejszego artykułu, to znaczy do geograficznego rozmieszczenia sarn. Otóż sarna zachodnia, według Trouessart'a [3]), zamieszkuje „Europę północną, środkową i południową, Sycylję i Grecję (niema jej jednak na Sardynji). W południowo-wschodniej Rosji zamieniona jest przez *C. pygargus*, natomiast występuje znów na Kaukazie i w Azji mniejszej". Do tych danych ogólnikowych i bardzo niedokładnych, dodać trzeba, że sarna zachodnia występuje w Hiszpanji, Portugalji, Francji, Anglji, Szkocji, Belgji, Holandji. Na półwyspie Bałkańskim sięga Grecji, gdzie jest zresztą bardzo rzadka. Na północy Europy zachodniej sięga 60 stopnia północnej szerokości. Dalej występuje na Litwie, w Kurlandji, Inflantach i Estonji.

Co się tyczy Rosji, to według Turkina i Satunina [4]), na północnym wschodzie granicą rozmieszczenia tej sarny jest jezioro Ładoga. Na południe i wschód od tego jeziora występuje, względnie występowała, sarna w gub. petersburskiej, pskowskiej, nowgorodzkiej, kostromskiej, jarosławskiej, niżegorodzkiej, smoleńskiej, moskiewskiej, kałuskiej, tulskiej, orłowskiej, woroneskiej, charkowskiej, czernichowskiej, wołyńskiej, kijowskiej, podolskiej, jekaterinosławskiej i w Bessarabji. Dane te pochodzą jednak głównie z lat osiemdziesiątych, a niektóre są jeszcze starsze. W latach następnych w znacznej części Rosji środkowej i wschodniej sarna została wytępiona. Praca Turkina i Satunina była publikowana w r. 1900, a już w r. 1906 Bichner (l. c.) pisze, że północna granica rozmieszczenia sarny „idzie przez północną Estonję, północną część gub. petersburskiej, poczem przechodzi do nowgorodzkiej, twerskiej i moskiewskiej, zaś wschodnia idzie mniej więcej wzdłuż linji, przeprowadzonej od Moskwy na Charków". E. v. Kapherr (l. c.) pisze, że w środkowej i wschodniej Rosji sarn nie spotykał zupełnie.



Szop z Jerney we Freudenthal. Fot. J. Cramer.
(Do art. „Wrażenia z wycieczki" na str. 703).

Pozatem sarna zachodnia występuje na Krymie, północnym Kaukazie (?) i w kraju Zakaukazkim.

Przejdźmy teraz do sarny wschodniej. O jej rozmieszczeniu pisze Trouessart: „Rosja południowo-wschodnia, północ Kaukazu, Turkiestan i południowa Syberja". Daleko dokładniejsze dane znajdujemy u Bichnera (l. c.), który pisze: „Kraina rozmieszczenia sarny syberyjskiej jest znacznie większa, niż europejskiej. Zamieszkuje ona środkowy i południowy Ural, w granicach gub. permskiej, ufimskiej i orenburskiej. Główna masa sarn koncentruje się tu w grzbiecie górskim między $55^1/_2$ a $58^1/_2$ stopn. półn. szerokości; na północy tylko przypadkowo dochodzi sarna do 60 półn. szer. Dalej na wschód kraina rozmieszczenia tej sarny obejmuje mniej lub więcej szeroki pas tajgi, wzdłuż południowej granicy Rosji azjatyckiej, aż do wybrzeży Pacyfiku. Szczególniej dużo jest sarn w górach Turkiestanu, na Ałtaju, w okręgu Minussinskim, w górach Sajańskich, w gub. Irkuckiej, w kraju Zabajkalskim i t. d. Prócz tego, sarna syberyjska

---

[1]) E. A. Bichner. Mlekopitajuszczija. S.-Peterburg, 1906.

[2]) Egon v. Kapherr. Einiges über Verbreitungsgebiete des West- und Ostrehes. *Wild und Hund*, 1929, Nr. 37.

[3]) E. L. Trouessart. Faune des Mammifères d'Europe. Berlin, 1910.

[4]) N. W. Turkin i K. A. Satunin. Zwirei Rossii. Moskwa, 1900.

ryjska, albo, być może, jej odmiana zamieszkuje Kaukaz północny".

O występowaniu sarny wschodniej w Rosji południowo-zachodniej, w dostępnej mi w tej chwili literaturze naukowej nie znajduję żadnych danych. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że sarna wschodnia sięga w kierunku zachodnim daleko dalej, aniżeli to pierwotnie przypuszczano. Być może, wkracza ona nawet na terytorjum Polski. Z tego też względu właśnie kreślę ten artykuł. Zapewne zainteresuje on naszych poważniejszych myśliwych i przyczyni się do rozwiązania tego ciekawego zagadnienia.

O tem, że we wschodniej Małopolsce, a mianowicie po lewej stronie Dniestru, występują rogacze, wykazujące w parostkach typ wschodni, znajdujemy tu i owdzie wzmianki w literaturze łowieckiej, a ostatnio zwrócił na to uwagę, cytowany już tutaj przezemnie Egon v. Kapherr. Tenże autor wspomina, cytując F. Bleva, że w gub. kijowskiej, nad Teterewem, występuje sarna wschodnia, która jakoby została tam sztucznie wprowadzona.

Otóż do tych danych mogę jeszcze dorzucić następujące. Swego czasu ś. p. Jan Sztolcman wspominał mi, że w Kijowszczyźnie spotkał się z sarną, jeśli nie identyczną, to bardzo zbliżoną do *C. pygargus*. Indagacje na ten temat doprowadziły do skonstatowania faktu, że te sarny nie były sprowadzane, lecz były autochtonami. Niestety, nie zanotowałem sobie, jakiej okolicy dotyczyły spostrzeżenia Sztolcmana. Po latach zaś wypadło mi to z pamięci, jeśli mię jednak pamięć zupełnie nie zawodzi, to miało to być gdzieś w dobrach hr. Branickich.

Co się zaś tyczy Małopolski wschodniej, to nie widziałem stamtąd zbyt wiele parostków. Widziałem jednak kilka par z dorzecza górnego Czeremoszu, które w pokroju swoim przypominały zupełnie parostki *C. pygargus*, będąc jednak od nich bez porównania mniejsze.

Że w Małopolsce wschodniej, podobnie jak w Kijowszczyźnie, typowy (to jest identyczny z uralskim, czy też syberyjskim) *C. pygargus* nie występuje, to nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości. Faktem jest jednak, że obok *C. capreolus* występuje tam sarna, wykazująca pewne podobieństwo do *C. pygargus*. Czy sarnę tę wypadnie zaliczyć do wschodniego, czy zachodniego gatunku, stwarzając z niej bez wątpienia osobny podgatunek, mogą wykazać tylko ściślejsze badania, oparte na większym materjale porównawczym. Nawiasem dodam, że zebranie i opracowanie takiego materjału powinno należeć właśnie do działalności Muzeum Łowieckiego.

Być może, że te sarny ze wschodniej Małopolski i Kijowszczyzny wykażą pewne podobieństwo do sarn z północnego Kaukazu, których stanowisko systematyczne jest niejasne, a które przez różnych autorów są zaliczane bądź to do *C. capreolus*, bądź też do *C. pygargus*.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnienie, że *C. pygargus* niewątpliwie wielokrotnie był sprowadzany do rewirów myśliwskich, zarówno zachodnio-rosyjskich, jak i polskich, oraz niemieckich. Próby te miały wykazać (ścisłych danych w tej chwili nie mam), że jednak dwa te gatunki się nie krzyżują. Między innemi *C. pygargus* był sprowadzony do Białowieży, gdzie się jednak nie utrzymał i wyginął, jak należy sądzić, bez śladu.

Gdy już mowa o systematyce sarn, to zaznaczyć należy, że wykazują one wogóle skłonność do wytwarzania form geograficznych (podgatunków). O ile chodzi o podgatunki sarny zachodniej, które występują, względnie prawdopodobnie występują w Polsce, to należy wymienić następujące: *Capreolus capreolus balticus* — opisany z Prus Wschodnich, *Capreolus capreolus albicus* — opisany z Poznańskiego, *Capreolus capreolus warthae* — opisany z Królestwa, i *Capreolus capreolus transsylvanicus* — opisany z Siedmiogrodu.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



Norka z fermy państwowej w Zbicznie. Fot. J. Cramer.
(Do art. „Wrażenia z wycieczki").

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO FERM ZWIERZĄT FUTERKOWYCH.

Po skończonym niedawno kursie dla hodowców zwierząt futerkowych odbyła się wycieczka do ferm pod kierownictwem i z inicjatywy prezesa Związku Hodowców zwierząt futerkowych, profesora M. Trybulskiego.

Celem jej było praktyczne zapoznanie uczestników wycieczki z ogólnemi zasadami hodowli i z materjałem hodowlanym.

Dlatego też zwiedzane były fermy stojące na wysokim poziomie, a mianowicie: Państwowa Ferma

w Zbicznie (Wielkopolska) i „Zjednoczone Fermy dla Hodowli Zwierząt Futerkowych" we Freudenthal pod Oliwą.

Pierwsza z tych ferm położona jest w sąsiedztwie pięknych, mieszanych lasów i malowniczych jezior na terenie Toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych w nadl. Zbicznie,

Ferma ta pozostaje pod kierunkiem pana nadl. Feliksa Soboczyńskiego, wiceprezesa Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych w Polsce. Obecnie ferma ta posiada już kilkadziesiąt lisów srebrzystych i norek, które korzystając z chłodu wieczornego, zdradzają ruchliwość i figlarność.

Po odczycie inż. Soboczyńskiego o hodowli lisów srebrzystych i norek, uczestnicy wycieczki zwiedzili fermę.

Nad dużym, ogrodzonym terenem dominuje wieża obserwacyjna, ułatwiająca kontrolę nad zwierzętami, czyli też zauważenie nieproszonego gościa.

Szczegółem godnym uwagi to kuchnia dla zwierząt, stanowiąca zupełnie oddzielny budynek izolowany od zabudowań gospodarskich. Na wstępie uderza pedantyczny porządek i czystość, warunkujące higieniczne przygotowanie pokarmu, niedocenianie czego prowadzić może niejednokrotnie do katastrofalnych strat w hodowli.

Ze względu na szczupłość lokalu, w tem samem pomieszczeniu znajduje się niezbędne dla każdej hodowli, podręczne laboratorjum, a więc: przyrządy do chwytania zwierząt, do zadawania leków, naczynia do przesyłania fekalij do analiz, a także i prowizoryczna apteczka.

Okna w kuchni są zaciągnięte gęstą siatką, uniemożliwiającą muchom inwazję do wewnątrz, a tem samem przenoszenie na pokarm, zarazków, tak szybko rozmnażających się w lecie. Ten ostatni warunek bywa, niestety, niedoceniany przez szereg naszych hodowców, nieumiejących sobie potem wytłómaczyć śmierci zwierzęcia, poprzedzonej silnymi objawami gastrycznymi.

Po zademonstrowaniu hodowli inż. Soboczyński przyjął uczestników wycieczki podwieczorkiem, gdzie dalej niestrudzenie omawiano kwestje tyczące zagadnień hodowlanych.

Na tem miejscu pozwalam sobie w imieniu uczestników wycieczki złożyć gorące podziękowanie gospodarzowi za miłe i gościnne przyjęcie.

Zjednoczone Fermy Doświadczalne dla Hodowli Zwierząt Futerkowych, których przedstawiciel, pan J. Broscheit przyjął nas bardzo gościnnie śniadaniem w Soppotach, a potem „piknikiem" we Freudenthal, są położone niebywale pięknie pod względem krajobrazowym wśród wzgórz porośniętych wspaniałymi świerkami i bukami.

Ferma ta posiada nieco więcej zwierząt, niż poprzednia, a między innemi kilka par szopów. Imponująco zwłaszcza pod względem liczbowym przedstawia się hodowla norek.

Przy hodowli dzikich zwierząt futerkowych prowadzona jest hodowla drobiu i królików, a to w celu zabezpieczenia stale świeżego mięsa dla zwierząt.

Oczywiście, że kierunek ostatniej hodowli jest zasadniczo inny od tej, którą się zazwyczaj prowadzi w gospodarstwie.

Ogólne zadanie wyżej opisanych ferm, które są poniekąd placówkami propagującemi u nas tę nową gałąź produkcji zwierzęcej, idzie w kierunku wytworzenia pierwszorzędnego materjału zarodowego, na który prawie z dniem każdym wzrasta zapotrzebowanie.

LEK. WET. JAN CRAMER.



Młode lisy srebrzyste w fermie państwowej Zbiczno. Fot. J. Cramer.

Z MOICH POLOWAŃ KAMERĄ*).

W zimie roku 1910/11 przeczytałem dzieło osławionego podróżnika afrykańskiego, Schilingsa p. t. „Mit Blitzlicht und Büchse" a nieco później drugie: „Zauber des Elelescho". Prace te, zwłaszcza pierwsza z nich, zawierają reprodukjce zdjęć fotograficznych — przeważnie „samopałowych" — fauny afrykańskiej. Entuzjazm, jaki udzielał się wskutek tej lektury wszystkim miłującym przyrodę i świat zwierzęcy, nie ominął i mojej osoby, mimo to, niepozbawiony zmysłu krytycznego, dojrzałem wnet niedomagania zarówno w kwesji zasadniczej jak i technicznem wykonaniu zdjęć. W przedmowie do „Mit Blitzlicht und Büchse" jedna z największych powag europejskich, profesor Heck, nadaje fotogramom Schilingsa zaszczytną nazwę „dokumentów przyrody", wymagając od wszelkich zdjęć fotograficznych tego rodzaju, mających pretensję do miana „dokumentów", by nie zostały dotknięte ręką, retuszem, ani na negatywie ani na pozytywie. Tymczasem w obydwóch dziełach Schilingsa spotykamy się z fotogramami — zwłaszcza przedstawiającymi sylwety lotu ptaków — na których ktoś, niewiadomo czy

*) Z upoważnenia Sz. Autora powtarzamy Jego artykuł, wydrukowany w „Fotografie Polskim" (Przyp. Red.).

autor czy kliszarz, podorysowywał bez żenady, lotki i sterówki białemi kreskami na ciemnej płaszczyźnie sylwety!

Tak samo uderza przy niektórych zdjęciach przeciążonymi telesystemami o zmiennej ogniskowej, widoczne usiłowanie poprawienia ręką, zbyt rozwianej kresy przedmiotu głównego. Niedomagania te, a nawet — powiedzmy wprost — fałszerstwo dokumentów wkradło się do cennych dzieł, mniejsza o to czy z wolą czy bez woli autora.

Mimo to przyznaję się szczerze do entuzjazmu, jaki mnie wówczas opanował, przyczem dodam zaraz, że zapał mój odnosił się nietyle do części ilustracyjnej, jak raczej do samej idei fotografowania zwierza dzikiego na wolności, wśród charakterystycznego i przeważnie tak bardzo malowniczego środowiska.

Najwyższy ten, zdaniem mojem, sport jednoczył w sobie wszystkie trzy moje upodobania życiowe: fotografję, studjum zwierza i sport jako taki. Spodziewałem się po nim najpotężniejszej emocji, jaką przeżywać mogłem i... nie zawiodłem się. Nie przewidując wówczas, że Schilings znajdzie tak rychło wielu szczęśliwszych, a technicznie bez porównania lepiej wyposażonych naśladowców, zapragnąłem i postanowiłem poświęcić resztę życia i mienia zebraniu obrazów fotograficznych zwierza zamieszkującego dziko ziemię polską od Karpat po Bałtyk. Wojna europejska zniweczyła wszystkie me nadzieje i marzenia — naówczas jednak czcigodny zapał przesłaniał mi zarówno trudności techniczne, z praktyki jeszcze niepoznane, jak i kwestję, czy do wyczerpania materjału starczy, choć w przybliżeniu, ta reszta życia. Dziś pouczyłbym każdego śmiałka, że podobnie jak „doctores universae medicinae" obierają sobie tem ściślej ograniczoną specjalność, im bardziej wyczerpująco zamierzają swą dziedzinę opracować, tak i fotografujący dzikiego zwierza mogliby poświęcić życie na opracowanie jednego jedynego, a conajwyżej kilku, blisko z sobą spokrewnionych, gatunków fauny. Ale znamy wszyscy młodzieńczy ogień porywającego się z motyką na słońce i nikt się nie zdziwi, że i ja wówczas przystępowałem do spełniania swych zamierzeń z takim młodzieńczym zapałem!...

Mówią wszyscy, co mieli wątpliwą przyjemność zetknięciem się ze mną, że jestem pedantem i kunktatorem. W myśl tych problematycznych zalet starałem się w martwym sezonie zimowym 1910/11 przysposobić się przedewszystkiem najskrupulatniej teoretycznie do zadań, jakie mnie z nastaniem wiosny czekały. Pochłonąłem więc całą dostępną mi literaturę polowań kamerą na zwierza europejskiego, przestudjowałem w zapamiętaniu podręczniki Schmidta, Zimmermanna, Merwartha, Kieslinga, szarpnąłem się nawet na wiekopomne, sześciotomowe dzieło Merwartha i Sofla „Lebensbilder aus der Tierwelt", ilustrowane prawie tysiącem wspaniałych zdjęć fauny, dokonanych przez miłośników tego wysokiego sportu po całej kuli ziemskiej. Przeczytawszy na zakończenie teoretycznego wykształcenia, opis wyprawy myśliwsko-fotograficznej lorda Dugmore, przystąpiłem do obmyślenia i zamówienia aparatów i przyrządów pomocniczych, aby się nimi wrobić przed nastaniem sezonu właściwej kampanji.

Oprzeć się tu trzeba było na wskazówkach zwyż wspomnianych podręczników, jak niemniej na doświadczeniu myśliwych. Ponieważ zaś polowałem w kniejach karpackich niemal od dziecka, musiały mi doświadczenia tam nabyte, starczyć i tu, przynajmniej początkowo. Jak wiadomo, może myśliwy dojść do strzału, podchodząc zwierza, albo oczekując jego pojawienia się na zasiadce. Do obydwóch tych sposobów należało posiadać najodpowiedniejsze aparaty, a nadto nie spuszczać z oka możliwości trzeciej, tak zwanych „samopałów" fotograficznych.

Po wyczerpującem przesudjowaniu cenników rozmaitych wytwórni i przeprowadzeniu z niemi korespondencji, wybrałem dwa typy aparatu i kilka objektywów, które okazały się później w praktyce znakomicie do celu swego dostosowanymi. Do podchodu zakupiłem aparat lustrowy (zwierciadłówkę), który wykona-



Grupa uczestników wycieczki w Zbicznie. Na pierwszym planie prezes Zw. Hodowców Zwierząt futerkowych, prof. Trybulski i inż. Soboczyński (profilem).

(Do art. „Wrażenia z wycieczki" na str. 703). Fot. J. Cramer.

ła drezdeńska firma Goltz & Breutmann, podług moich rysunków i wymagań, streszczających się, między innemi, w uniezależnieniu mechanizmu migawki szczelinowej od lustra, do tych wypadków, gdzie szłoby o dokonanie zdjęcia bez pomocy zwierciadła. Aparat ten na wymiar płyty 9×12 (później przerobiony na 9×9) posiadał do zmiany dwa objektywy, a to: podwójny anastygmat dialityczny ogniskowej 25 cm. a jasności F : 4.5, oraz dalekowidz (teleobjektyw) Buscha „Bistelar" ogniskowej stałej 60 cm. a jasności F : 9, z bardzo szerokim pierścieniem słonecznym z powodu silnie wygiętej soczewki przedniej systemu optycznego. Instrument ten, długi kolos szklany, wymagał tylko krótkiego wyciągu miecha (1/8 ogniskowej przy ∞).

Aparat, uzbrojony tym objektywem, nie należał do najlżejszych, bo ważył przeszło 5 kg., co przy pod-

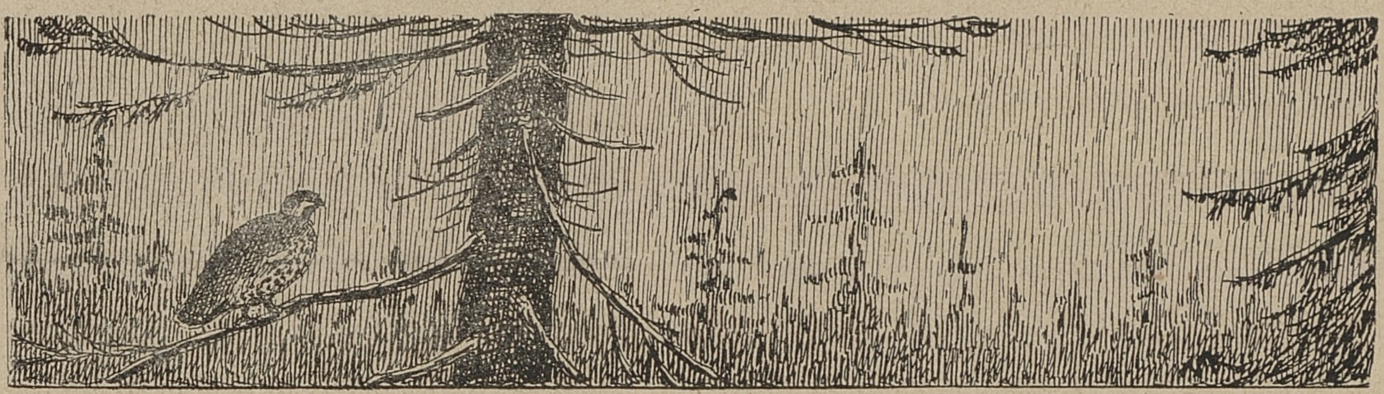
chodzeniu zwierza, z przewieszonym przez kark aparatem, tak dalece przez wrzynanie się rzemienia w tylną część szyi, było męczące, że wnet zastąpiłem rzemień bardzo szerokim pasem gurtowym (z popręga siodłowego), aby sprostać w dobrej kondycji kilkugodzinnym nieraz marszom podchodowym w trudnym terenie. Wszystkie części aparatu i oprawa objektywów polakierowane były na barwę matowo-zielonkawą, bez żadnych połyskujących, mosiężnych czy niklowanych sprzążek czy śrub w celu uniknięcia odbić promieni słońca, mogących w decydującej dla zdjęcia, chwili spłoszyć lub choćby zwrócić uwagę zwierza. Gurt przyszyłem do półokrągłych trzymadełek przy kamerze, aby uniknąć metalicznego dźwięku zwykle stosowanych zapinek. Kasety podwójne, stałe, drewniane z zasuwami z czarno zapalonej blachy.

Aparat do zasiadki sporządziła wiedeńska firma Goldmana. Składał się z ciemni (kamery) drewnianej (teak) o miechu skórzanym, kwadratowym, długości 60 cm. Jako objektywów używałem — zależnie od zwierza, oddalenia i oświetlenia—anastygmatu Goerza („Dagor") ogniskowej 30 cm., jasności F : 6.8 w migawce „Compaund", którą później, z powodu zbyt hałaśliwego jej działania, zastąpiłem cichutkim „Goergenem" z przewodem pneumatycznym; dalekowidza Plaubla o zmiennej ogniskowej („Anastigmat-Telepeconar") i wreszcie podwójnego anastigmatu Buscha („Glaukar") ogniskowej 15 cm., jasności F : 3.16 (do gniazdowych zdjęć ptaków wysiadujących i t. p.). Przy aparacie tkwiła monokularowa lunetka, zidentyfikowana z osią optyczną objektywów. Ciemnię przytwierdzałem do trójnoga za pośrednictwem specjalnego stawu kulowego, sporządzanego naówczas przez Goerza do jego aparatu myśliwskiego („Jagd-Ango").

Wszystkie oczywiście aparaty, objektywy, kasety, migawki, filtry, pierścienie słoneczne, trójnogi etc. etc. tkwiły po za użyciem ich w szczelnych tornistrach z nieprzemakalnego płótna, wymoszczonych pluszem.

Z tem uzbrojeniem, które pochłonęło mnóstwo monety, z zapałem młodzieńczym, z orłością myśli i czynu, zabrałem się wczesną wiosną 1911 do pracy. A jak to było... opowiem innym razem, bo czcigodny Redaktor zakazuje pisania tasiemcowych artykułów.

DR. HENRYK MIKOLASCH.



KOBIETA A POLOWANIE.

Dwa te pojęcia: kobieta i polowanie zdają się w pierwszym momencie nie móc podlegać krytycznym rozważaniom, gdyż jakoby nie pasują do siebie.

Kulturalny rozwój myślistwa sprawił, że dziś nietylko szlachta, jak dawniej, do wykonywania polowania jest dopuszczona, ale tembardziej kobieta, garnącą się dziś do wszelakich sportów.

Żyjemy przecież pod znakiem sportów, to trzeba przyznać. Sport stanowi dla człowieka niewyczerpane źródło duchowej, psychicznej i cielesnej podniety, która przecież szczególniej tak cenną się okazuje przy dzisiejszej, tak trudnej walce o gospodarcze dążenie naprzód.

I właśnie ponieważ dziś kobieta wyżej, niż kiedykolwiek, stoi w życiu kulturalnem, przeto należy przyznać jej prawo do brania udziału w błogosławionych korzyściach pięknego sportu łowieckiego.

Polowanie jest przecież także sportem w prawdziwem znaczeniu słowa, który niezależnie od swego gospodarczego znaczenia, prowadzony rzeczowo, musi być źródłem higjenicznego podniecenia, dopływu sił i zdrowia.

Kulturalnemu narodowi nie godziłoby się stawiać przeszkody kobiecie do wykonywania sportu łowieckiego. Dr. fil. H. W. Schmidt w psychologiczno-gospodarczem rozważaniu zastanawia się nad kwestją: czy kobieta powinna wykonywać sport łowiecki i czy kobieta może oddawać się polowaniu?

Pierwsze pytanie nie budzi żadnych zastrzeżeń; trudniej jest odpowiedzieć na drugie pytanie; bo czy kobieta jest od natury uposażona w te warunki, jakich wymaga wykonywanie rzemiosła myśliwskiego, i czy posiada gospodarcze możliwości w zakresie jej działania, jako członka społeczeństwa, do zajmowania się polowaniem?

Odpowiedź na to pytanie można dać po poważnem zbadaniu istoty polowania, i kobiety.

Zasadą polowania jest nic innego jak tropienie zwierza na wolności i zabijanie go różnymi technicznymi sposobami w nowoczesnem znaczeniu bronią palną lub pułapką.

To tropienie i ściganie zwierzyny stawia w zależności od typu kraju (np. okolicy górzystej i zalesionej) nietylko wysokie zadania siły i zręczności, ale i siły duchowej, logicznego myślenia i kombinowania.

Samo zabijanie, które ma gwałtowną, krwawą śmierć jako skutek, wymaga także uczucia pewnego napięcia.

Autor przytacza zdanie jakiegoś filozofa: „mężczyzna jest duchem pracy, kobieta tkliwą uczuciowością"; z tego już zdania poznajemy przeciwieństwo do cokolwiek ostrego sportu łowieckiego. Tkliwa uczuciowość kobiety będzie zawsze boleśnie odczuwała świadome mordowanie żyjącej istoty, a pomimo nawet tęgiego zdrowia i dzielności, system nerwowy kobiety będzie wykazywał niższość w stosunku do mężczyzny.

Siła napięcia nie jest dość wielka u kobiety, a wytrzymałość znacznie krótsza. Polowanie przecież wymaga silnego napięcia nerwów, przytomności umysłu, i wytrzymałości sił fizycznych. Tutaj właśnie znajdujemy przeciwności w istocie polowania i w istocie duchowego ustroju kobiety; przeciwności, które z trudnością dadzą się pogodzić.

Gdy kobieta bierze sztucer do ręki, aby wziąć udział w polowaniu, to ona nietylko ma na to w danej chwili ochotę, ale cieleśnie i duchowo temu się oddaje; przytem przyrodzona jest kobiecie od natury miłość przyrody i duchowy dar spostrzegawczy piękności natury. Myśliwi mają przecież chciwość, interesowność i fałszywą ambicję, aby zabić jaknajwięcej, aby bić wszystko, co pod lufę podpadnie!

U kobiety polującej jest to wykluczone; kobiecie brak często śmiałości, wstydzi się strzelić, gdy nie jest pewna strzału, nie morduje jednak nigdy dla rekordu, przyczem względy ludzkości wobec stworzenia zawsze w niej grają rolę.

Kobieta polująca bywa na polowaniu wyśmiewana lub wysoko ceniona.

Ci, którzy nie uważają kobiety za zdolną do wykonywania polowania, są najczęściej sami słabymi myśliwymi; kto jednak ma szacunek dla dobrze polującej kobiety, ten oceni wartość jej obecności na polowaniu.

W każdym razie między kobietami polującemi nie spotka się takiego partacza, który pod pozorami łowiectwa oddaje się lichej strzelaninie; ma czas i pieniądze, trzyma więc jakieś tereny i łowiectwo uprawia, nie mając do tego żadnych duchowych uprawnień.

W. S.



Orzeł skalny, oswojony z alpinarjum ogrodu zoolog. w Zamościu
Fot. Stefan Miller

O ŻUBRA W BIAŁOWIEŻY.

Sprawa ta, która wywołała swego czasu tak ożywioną dyskusję w prasie codziennej i łowieckiej, była, jak się okazuje, przedmiotem obrad poważnej instytucji naukowej, jaką jest Państwowa Rada Ochrony Przyrody, na posiedzeniu wydziału ściślejszego w Krakowie. W sprawozdaniu z tych obrad, zamieszczonem w roczniku 9-ym organu tej instytucji, czytamy między innemi:

Prof. Roszkowski referuje:

Ministerstwo Rolnictwa zakupiło narazie 6 żubrów (2 czystej rasy, 4 żubro-bizony) i postanowiło w przyszłości kupować dalsze sztuki, jakie będą na sprzedaż. Zamiarem Ministerstwa Rolnictwa jest wprowadzenie żubrów do Białowieży w celu rozmnażania ich. W tym celu przewieziono już do przygotowanego w Białowieży rezerwatu 4 żubry (w tem 1 czystej rasy). Mają one tam pozostać przez rok, poczem żubrobizony przewiezione zostaną w inne miejsce, tak, aby Białowieża mogła pozostać ostoją i miejscem hodowli żubrów czystej rasy. Należałoby — zdaniem referenta — zastanowić się, czy Białowieża w obecnych warunkach jest terenem dla hodowli żubrów odpowiednim, zważywszy grożące im niebezpieczeństwo motylicy i kłusownictwa, oraz, czy z uwagi na ważność sprawy, nie byłoby wskazane, aby P. R. O. P. zastrzegła sobie w Ministerstwie Rolnictwa możność współdziałania.

Nad sprawą wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos prof. Szafer, J. Domaniewski, prof. Pawlikowski, J. Karpowicz i prof. Roszkowski. Wyrażono zgodną opinję, że Białowieża nie jest narazie terenem dla hodowli żubra odpowiednim, należałoby raczej umieścić żubry w innem miejscu, i to przynajmniej w dwóch punktach, aby w razie epidemji nie utracić wszystkich. Dopiero po zwiększeniu się stada w tych ostojach, można będzie zasilić nimi Białowieżę, która obecnie może być miejscem hodowli żubrobizonów. Z uwagi na to, że sprawa żubra jest interesem naukowym całego świata, wyrażono zapatrywanie, że nad żubrem w Polsce winna czuwać specjalna

komisja, w której będą mieli zapewniony współudział zarówno przedstawicieli nauki, jak i Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Na wniosek prof. Szafera uchwalono:

1. Prosić p. Domaniewskiego, aby napisał krótką, fachową opinję w sprawie żubra, w której omówi sposób jego ochrony i gospodarki w rezerwacie; wykaże grożące mu niebezpieczeństwa i uzasadni konieczność ustanowienia fachowej komisji, któraby miała powierzoną sobie pieczę nad żubrem.

2. Opinję tę przedłoży Rada Ministerstwu Oświaty wraz z głosami prasy, z prośbą o porozumienie się z Ministerstwem Rolnictwa w celu zwołania w tej sprawie konferencji międzyministerjalnej z udziałem Państwowej Rady Ochrony Przyrody w osobach: jej przewodniczącego i dwóch członków zoologów, oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

3. Na konferencji tej Rada będzie się starała spowodować uchwałę co do ogłoszenia w prasie enuncjacji z konferencji oraz

4. podniesie konieczność przeprowadzenia—w formie noweli do ustawy łowieckiej — ochrony gatunkowej żubra i bobra.



WOLNA TRYBUNA.

O OCHRONIE JELENIA.

(Do art. Ł. P. Nr. 30-930. pod powyższym tytułem str. 606).

Autor zastrzega się wyraźnie, że w swych tezach reprezentuje łowiectwo równinowe, gdzie odstrzał w rykowisko „tylko drobny, drobniuteńki ułamek zdobyczy stanowi z rocznego rozkładu jeleni". — Autor broni zatem łowiectwa o sposobach wykonywania widocznie wprost przeciwnych, niż w Karpatach obecnie. Gdybyż i nasi myśliwi tylko drobniuteńką część swych jelenich trofeów zdobywali, wyzyskując rykowisko! Rzecz nie miałaby praktycznego znaczenia i nie byłaby podnoszoną, gdy rozchodzi się o dalsze istnienie dobrego jelenia w Karpatach, a przy otwierającej się obecnie dyskusji jeleniej — strzał w rykowisko możnaby było potępiać tylko ze stanowiska teoretyczno-zasadniczego.

Niestety, tak się rzecz nie ma u nas — odstrzał jeleni odbywa się tu tylko w porze rui. — Wystarczy przeczytać ostatnie artykuły napisane w tym temacie przez panów Mniszka i Jabłonowskiego, panów, których śmiało można uznać za reprezenantów dominującej u nas obecnie opinji. Oni z całą otwartością przecież twierdzą, że bez strzału w rykowisko nie egzystuje dla nich jeleń, jako zainteresowanie łowieckie. W Ich więc pojmowaniu nietylko nie godzi w etykę łowiecką przepis obecnej ustawy, że należy chronić w okresie rui, dzikie kaczki, przepiórki, zające etc., a jelenie właśnie strzelać wtedy — ale jest zupełnie logiczny! Tem samem konsekwentną byłaby z ustawy opinja, że są hodowcami jeleni — i że to stanowisko w niczem nie koliduje z przyjętymi w całym świecie jako istotne, obowiązkami hodowcy wszelkiego żywego stworzenia — a to w pierwszej linji obowiązkiem pieczołowitości we wszelkich stadjach rozmnoży — a nie ugania po terenie rui właśnie wtedy, w celu zabicia rozpłodowych samców! — Pisałem już, jakie są, mem zdaniem, obecnie przedewszystkiem obowiązki, ale i połączone z nimi przyjemności prawdziwego hodowcy - myśliwego w tym okresie życia jeleni.

Nareszcie przechodzę do właściwej pobudki niniejszego swego odezwania się; tkwi ona w pierwszym ustępie przytoczonego na początku, artykułu d-ra R. Zenktelera.

Oto autor stwierdza tam, że zadaniem ustawy łowieckiej jest zapewnić „myśliwemu-hodowcy" przyjemność i rozkosz — skoro zaś tenże znajduje tę rozkosz właśnie w zabijaniu jelenia ryczącego, to przeciwdziałanie temu ze strony ustawy, byłoby krzywdą jego — a ustawa — złą!

Dedukcja z tej deklaracji jasna. Oto moje tu poprzednio podane, ogólne pojmowanie zadań hodowcy w sprawach rozmnoży, jest z gruntu mylne — jako z gruntu sprzeczne i zaprzeczające tak pojmowanej rozkoszy ustawowej. Zostawiam ten problem do rozważenia, a na zakończenie zapytuję:

Niedawno zaczęliśmy poważnego konika dosiadać i bronić łowiectwa, jako na serjo brać się mającej gałęzi gospodarstwa krajowego. Czy ten konik może ruszyć z miejsca — wobec rozkoszy ustawowych, jak wyżej?

Zdaje się, że zostaniemy w miejscu dotychczasowej opinji: takie łowiectwo — to nie gospodarstwo krajowe, ale zabawka możnych.

DR. WŁADYSŁAW BURZYŃSKI

DO ARTYKUŁÓW „O OCHRONIE JELENIA" I „JESZCZE O OBECNYCH STOSUNKACH ŁOWIECKICH".

Dwie korespondencje umieszczone w „Łowcu Polskim" Nr. 30 z dnia 26 lipca 1930, są powodem, że biorę za pióro, aby odpowiedzieć tak panu Dr. R. Zenktelerowi, jakoteż i panu Przemysławowi Wroczyńskiemu na postawione przez nich wnioski.

A więc najpierw co do sprawy „O ochronie jeleni".

Nie mogę się zgodzić z wypowiedzianą przez pana Dr. R. Zenktelera zasadą, że celem polowania jest przyjemność i rozkosz i że obowiązkiem ustawy jest otoczyć to źródło rozkoszy opieką, by nie wyschło.

Łowiectwo to w pierwszym rzędzie poważna gałęź gospodarstwa państwowego, a polowanie to przyjemny i rozkoszny zbiór owoców tego gospodarstwa.

Obowiązkiem zatem ustawy jest ująć tę gospodarkę w takie nakazy i zakazy, które wpłyną na racjonalną gospodarkę łowiecką, na wzmożenie się jej produkcji i na ochronę wyników tej produkcji przed zbyt wezbranymi potokami uciech.

Porównując gospodarkę łowiecką z gospodarką rolną, uważam, że rykowisko, czy ruja jest dla tej gospodarki tem, czem dla rolnika czas zasiewów.

W dobrze przygotowaną rolę rzuca rolnik ziarnko, a do tej pracy potrzebny mu jest czas bez burz, bez huraganów, bez tego wszystkiego, coby szkodziło dobremu wykonaniu zasiewu.

Tak samo wymaga czas rykowiska, tego zasiewu jeleni, bezwzględnego spokoju. Nie wolno przeszkadzać siewowi i usuwać siewcę, jakim jest jeleń, który z walki z rywalami wyszedł zwycięzcą i któremu przyroda, przez to zwycięstwo, poruczyła zadanie rozpłodnika.

Nie mogę zgodzić się również z twierdzeniem p. Dr. R. Zenktelera, że nie na rykowisku padają najlepsze jelenie, lecz na nagankach. — Wszak obowiązująca nas ustawa łowiecka (rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3.XII. 1927 r. Dz. U. Nr. 110) w artykule 49, pozwala na polowanie na jelenie tylko w czasie od 1 września do końca października, — a więc jedynie w czasie rykowiska. Polowanie w innym czasie jest wzbronione, a wątpię, czy poluje kto z naganką na jelenie w czasie rykowiska.

Propozycję pana Dr. R. Z., aby na odstrzał jelenia przeznaczyć czas od 15.IX. do 10.X, uważam ze stanowiska racjonalnej gospodarki hodowlanej, za wręcz bardzo szkodliwą. Nie ulega wątpliwości, że wrzesień, a zwłaszcza ostatnie 20 dni tego miesiąca, są z reguły, czasem kulminacyjnym rykowiska, i że w tym czasie, przynajmniej 85% łań zostaje zapłodnionych.

Jeżeli już koniecznie trzeba choć częściowo zgodzić się na polowanie w czasie rykowiska, to raczej należałoby oznaczyć czas odstrzału od 1 października do końca stycznia.

Chociaż moje zapatrywanie na okres ochrony w czasie godów weselnych zwierzyny w ogólności, a więc i jelenia różnią się zasadniczo od zapatrywań pana Dr. Zenktelera, to jednak z pełnem zadowoleniem odczytałem ten Jego artykuł, bo przecież raz już rozwija się tak bardzo potrzebna dyskusja, której wynikiem będzie, nie wątpię, zmiana dziś obowiązującego czasu ochronnego dla jeleni i kozłów (sarn).

Przytem pragnąłbym, aby w tej dyskusji wziętą była specjalnie pod rozwagę przyszłość jelenia karpackiego, tego króla i ozdoby naszych Karpat.

Dyskusja w sprawie czasu ochronnego dla karpackiego jelenia i wogóle w sprawie dopuszczalności odstrzału w czasie godów weselnych zwierzyny prowadzi się i w Łowcu, organie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, gdzie i ja wypowiedziałem swoje zapatrywanie na te sprawy. Że zaś pismo to czytane jest i przez myśliwych, zamieszkałych poza granicami Małopolski, przeto nie chcę tu się powtarzać.

Z panem Przemysławem Wroczyńskim zgadzam się, że sprawy, dotyczące przestępstw ustawy łowieckiej są tak przez sądy, jakoteż i przez starostwa traktowane po macoszemu i że kary, nakładane na kłusowników, z małymi bardzo wyjątkami, nie odpowiadają stopniowi przewinienia.

Żądanie przyznania poszkodowanemu prawa oskarżyciela posiłkowego, uważam za rzecz pierwszej wagi, bo przez to, przysługiwałoby poszkodowanemu prawo odwołania się od wyroku uwalniającego, lub wymierzającego nieodpowiadającą przewinieniu, zbyt łagodną karę, do wyższej instancji, co obecnie służy w sprawach przekroczeń łowieckich, tylko w rozprawie udział biorącemu funkcjonarjuszowi Prokuratury państwa *).

Słuszne jest również żądanie, aby zaprzysiężona straż łowiecka, której ustanowienie powinno być ustawowym nakazem, miała te same prawa i obowiązki, co publiczna straż bezpieczeństwa (policja państwowa).

Wówczas jednak musiałaby być osobista kwalifikacja jednostki mającej być ustanowioną i zaprzysiężoną na stanowisko strażnika łowieckiego, o znacznie większych wymaganiach od warunków, jakie posiadają obecnie strażnicy łowieccy.

Ta sprawa jest rzeczywiście bardzo ważna.

Dziś trudno, nawet za dobrą zapłatę znaleźć człowieka, który chciałby zdecydować się przyjąć posadę zaprzysięgłego dozorcy polowania, wobec faktu, że zbyt pobłażliwie traktowani są kłusownicy przez karzącą władzę, a natomiast, wszelkie energiczniejsze wystąpienie przeciw, nieraz nastającemu na życie dozorcy, kłusownikowi, karane bywa przez sądy, jako przekroczenie granic koniecznej obrony.

Nie mogę się jednak zgodzić z żądaniem pana Wroczyńskiego, aby ustawa wyznaczała „taksatów" kary za poszczególny występek. Godzę się jedynie z żądaniem, aby w ustawie oznaczone było minimum kary, i tak: za przewinienie takie a takie kara od np. 50 do 500 złotych, poniżej której to kary nie może zejść organ wyrokujący. W takim razie nie może sę-

*) Błędne. Władza administracyjna, która wymierzyła karę sama, własnego orzeczenia zaskarżać nie może; przedstawiciele zaś Urzędu prokuratorskiego popierają oskarżenie tylko w wypadku przeniesienia sprawy przed forum sądowe na żądanie skazanego. **Przyp. Red.**

dzia wymierzyć kary np. 10 złotych. To samo dotyczyłoby i kary wolnościowej.

Przy wyrokowaniu o karach muszą być brane pod rozwagę, okoliczności obciążające lub łagodzące winę sprawcy. Tych okoliczności, których jest tysiące, nie może ustawa przewidzieć i wyliczyć.

Musi to być pozostawione do ocenienia organowi wyrokującemu. Gdyby stało się tak, jak pan W. proponuje, to organ wyrokujący byłby automatem, niejednokrotnie z krzywdą dla sprawiedliwości.

Objaśnię to na przykładzie:

Ustawa postanawia zgodnie z wnioskiem pana Wroczyńskiego, że:

1) Uznany winnym kradzieży zwierzyny, dotychczas niekarany, ulegnie karze 50 złotych.

2) Już raz karany za kradzież zwierzyny, ulegnie karze 150 zł.

3) Już kilkakrotnie karany za kradzież zwierzyny, ma zapłacić karę 500 złotych.

Na wokandzie są dwie sprawy.

Kłusownik A, dotychczas niekarany, dopuścił się kradzieży jednej dzikiej kaczki.

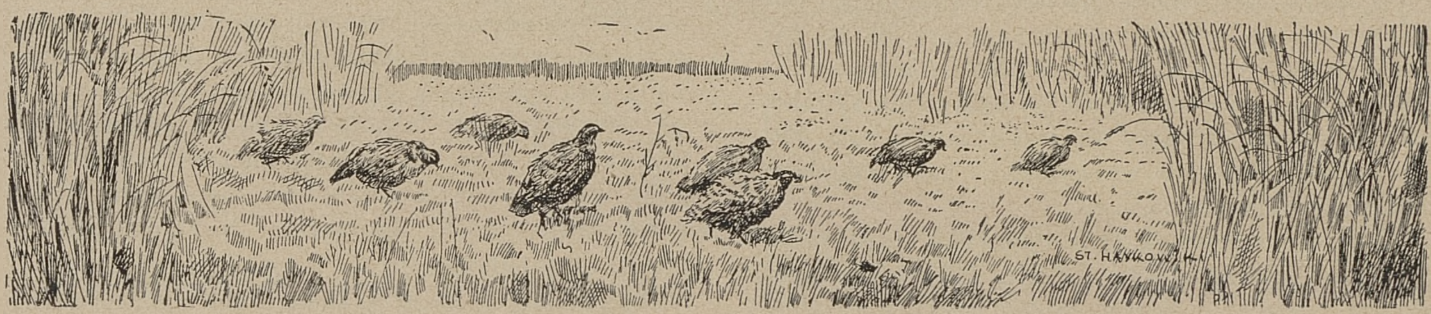
Kłusownik B, dotychczas niekarany, zastrzelił łanię, karmiącą 2 cielaki, które również zabrał sobie.

Kara w obu wypadkach byłaby po 50 złotych, bo obaj kłusownicy nie byli dotąd karani.

Tak samo nie może być podstawą do stałego oznaczenia kary, wartość przedmiotu lub wyrządzona szkoda. Zostawmy więc organowi wyrokującemu ocenienie okoliczności, winę obciążających czy łagodzących, a starajmy się usilnie, aby najwyższa władza przekonała, organy wyrokujące, że łowiectwo jest ważną gałęzią gospodarstwa państwowego i że gałęź tę należy otaczać szczerą opieką — a kłusowników i wnykarzy traktować jako prawdziwie szkodliwą bolączkę społeczną.

W Ostobużu, 15-go sierpnia, 1930 r.

KAZIMIERZ WYSOCKI.
delegat na powiat Rawa ruska.



Sprawozdanie Delegata P.Z.S.Ł. na Pow. Nieszawski za 1929/30 r.

Przed rokiem przesłałem do P. Z. S. Ł. sprawozdanie, w którem starałem się scharakteryzować teren powiatu Nieszawskiego i panujące tutaj stosunki łowieckie. Ponieważ stosunki te nie uległy większym zmianom, więc, aby się nie powtarzać, przytaczam obecnie nieco cyfr, zaczerpniętych ze źródeł urzędowych, które uzupełnią przesłany materjał, dotyczący naszego powiatu.

Ilość kart łowieckich:

Wydano w latach:	1924	1925	1926	1927	1928	1929
Sztuk:	437	458	532	547	496	451

Ilość wydawanych kart łowieckich w stosunku do obszaru powiatu (130.000 ha), a zwłaszcza w stosunku do ilości zwierzyny, jest zbyt wysoka, to też dążeniem naszem jest, aby starostwo ilość kart łowieckich redukowało.

Karty łowieckie wydane zostały w 1929 roku:

na zasadzie dawnych kontraktów dzierżawnych . .	193	szt.
członkom kółek myśliwskich	131	„
właścicielom obwodów własnych	33	„
na zasadzie pozwoleń właścicieli obw. własnych . .	34	„
kart 3-letnich z 1928 roku (przeważnie właśc. obw. wł.)	60	„
Razem	451	„

Obwodów własnych w powiecie w 1929 r. było zarejestrowanych 85, z tego:

obszaru do	250 ha	40 obwodów
„	250—500 ha	33 „
„	500—750 ha	10 „
„	750—1000 ha	1 „
„	1000—1250 ha	— „
„	1250—1500 ha	1 „

Obwód wspólny w 1929 roku zarejestrowany był tylko jeden, obszaru 855 ha. Ponieważ z końcem 1929 roku kontrakty dzierżawne gruntów włościańskich częściowo wygasały, zaczęto zgłaszać do rejestracji obwody wspólne. W czasie od 1 stycznia do 1 maja 1930 roku zgłoszono 15 obwodów, z których 12 zostało zarejestrowanych, a rejestracji 3 obwodów odmówiono, gdyż były mniejsze od 500 ha. Zaznaczyć muszę, że Starostwo przed zatwierdzeniem każdego obwodu wspólnego zwracało się do delegatów Z. P. S. Ł. o opinję i zgodnie z opinją delegata sprawę załatwiało.

Razem do dnia 1 maja 1930 roku było zarejestrowanych w powiecie, obwodów wspólnych 13, z czego:

obszaru	500 — 750 ha	9 obwodów
obszaru	750 — 1000 ha	3 obwody
powyżej	1000 ha	1 obwód

Kółek łowieckich na terenie powiatu Nieszawskiego w 1929 r. było 7. Są to wyłącznie kółka włościańskie o niskim poziomie etyki łowieckiej, których celem zrzeszenia się było przedewszystkiem ułatwienie otrzymania karty łowieckiej oraz wspólne urządzanie polowań.

Protokułów karnych za przekroczenia ustawy łowieckiej, posterunku policji w 1929 r. sporządziły 95, oraz odebrały 27 sztuk broni myśliwskiej.

Starostwo w ciągu 1929 r. rozpatrywało 102 doniesienia o przekroczeniach łowieckich; z tego w 11 wypadkach sprawy umorzono lub oskarżonych zwolniono od odpowiedzialności. Pozostałych ukarano:

Grzywną po złotych:	20	30	40	50	70	100	150	200
Ukaranych: . . .	2	7	2	16	1	9	1	1

Aresztem po dni:	2	3	5	10	14
Ukaranych: . .	1	18	21	8	4

Jak widać z powyższego zestawienia, starostwo stosuje za przekroczenia łowieckie zbyt niskie kary, niewspółmierne z rozporządzeniem z dn. 3.XII 1927 r., a interwencje delegatów Z. P. S. Ł. w tej dziedzinie minimalnie skutkują. Byłoby bardzo pożądane, aby w sprawę kar za przestępstwa łowieckie, władze wojewódzkie ponownie wejrzały, gdyż okólnik Wydziału bezpieczeństwa z dn. 18.III 1929 r. poszedł jakoś w zapomnienie.

Stan zwierzyny (zające i kuropatwy) na terenie powiatu Nieszawskiego w 1930 r. znacznie się poprawił, do czego przyczyniło się ograniczenie polowań jesiennych przez właścicieli folwarków, a głównie lekka, bezśnieżna zima. Dzięki wczesnej, tegorocznej wiośnie, należy się spodziewać większego przyrostu zajęcy, a brak deszczów wpłynął dodatnio na przebieg lęgów kuropatw.

Wobec tego sądzę, iż rozporządzenie wojewody warszawskiego z dn. 21 sierpnia 1929 r. będzie aktualne na jesień nadchodzącą, i dalej idących rozszerzeń terminów ochronnych w roku bieżącym nie trzeba będzie stosować.

Przy tej okazji pozwolę sobie wyrazić zdanie, że zmiany terminów ochronnych powinny być dokonywane przynajmniej dla terenu całego województwa, gdyż wprowadzenie zmian dla mniejszych jednostek, np. powiatów (jak to było w wojew. Łódzkiem) wprowadza tylko chaos i ogromnie utrudnia kontrolę.

HENRYK SOKOŁOWSKI
delegat Z. P. S. Ł. na pow. Nieszawski

ZNAKOWANE CZAPLE.

Niedawno otrzymaliśmy zawiadomienie, że na terenie majątku Siemień w powiecie Radzyńskim województwa Lubelskiego na stawie Bobowiska Duże, p. Andrzej Czarkowski zastrzelił czaplę siedzącą na dębie. Na nodze miała obrączkę metalową z napisem: „Vogelwarte Rossiten — Germania — B 22494. Retour". Poinformowaliśmy o tem czatownię ptasią w Rossiten, która nałożyła tę obrączkę, poczem otrzymaliśmy odpowiedź, którą podajemy w streszczeniu.

Czapla oznaczona Nr. B 22494 została oznakowana dn. 24 maja roku bieżącego w kolonji czaplej pod Rekowem, położonym o jakie 20 kilometrów na południo-zachód od Ortelsburga (Szczytna). Oznakowania dokonał p. nadporucznik Knabe z Ortelsburga (Szczytna na Mazurach). Było to jeszcze pisklę w pieleszy.

Czatownia ptasia w Rossiten dokonała już mnóstwa obrączkowań czapli, o których nadeszło też dużo wiadomości z Polski, a wielu jeszcze należy się spodziewać. Na wiosnę roku bieżącego dokonano licznych obrączkowań czapli przeważnie w Prusiech Wschodnich oraz w innych krajach niemieckich. Razem oznakowano blisko 1.000 czapel. Odnalezione dotychczas sztuki, a nadesłane przeważnie z Polski, wskazują kierunek południowy. Nadsyłający otrzymuje niezwłocznie od czatowni wiadomość, gdzie i kiedy ptak został obrączkowany. Zwrot porta pocztowego następuje na życzenie wysyłającego.

Jednocześnie otrzymujemy od p. Wł. Guertlera następującą wiadomość:

W połowie lipca gajowy w majątku Wilcza Wola w powiecie Kolbuszowskim zastrzelił na tamtejszych stawach czaplę siwą, która miała na prawej nodze obrączkę miedzianą z napisem: „M. Ornith. Központ Buda - Pest 5387".

CZASY OCHRONNE.

Rozporządzenie wojewody poznańskiego z dnia 5 sierpnia 1930 r.

Na przeciąg roku 1930 obowiązuje na obszarze województwa Poznańskiego dla kuropatw czas ochronny, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem.

Z chwilą wejścia w życie niniejszego rozporządzenia, tracą moc obowiązującą:

§ 1 ustęp 1 punkt b) rozporządzenia wojewody poznańskiego z dnia 18 grudnia 1929 r. o rozszerzeniu czasu ochronngo dla sarn-kozłów, zajęcy, szaraków, kuropatw i bażantów-kogutów na obszarze Województwa Poznańskiego (Poznański Dziennik Wojewódzki Nr. 52 poz. 583), oraz wyjaśnienie w ust. 2 § 1 tegoż rozporządzenia, że na kuropatwy wolno w r. 1930 polować tylko od 16 września do 30 listopada.

Wojewoda w z. Dr. TYPROWICZ, wicewojewoda.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—S. T.— W dniu 8 sierpnia 1930 r. odbyło się polowanie na kaczki w dobrach Stojeszyn pp. Janostwa Gerliczów.

Udział brali pp. Zygmuntowa Broniewska, Stanisławostwo Sękowscy, Jan Koźmian, Stanisław hr. Piwnicki, Wacław Siemieński, Seweryn Gerlicz, Zbigniew Walewski i Stefan hr. Tarnowski.

Królem został p. Jan Koźmian, mający na rozkładzie 45 sztuk, wice-królem (królową) p. Zygmuntowa Broniewska, z rozkładem 44 sztuk.

Polowanie bardzo piękne, świetnie prowadzone przez gospodarza; zwierzyny dużo, zwłaszcza kszy-

ków, których na poszczególnych stawach były nieprzebrane ilości.

Specjalne podziękowanie należy się pani domu, wspieranej przez dzielnego adjutanta, p. Krystynę Sękowską, za przemiły wieczór, który tam tak piękny dzień zakończył. Szkoda, że znów rok trzeba czekać na polowanie w Stojeszynie!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Dar dla łowczego.** — Dyrektor „Lasów Państwowych", p. Adam Loret, w obecności wyższych urzędników Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, wręczył łowczemu Dyrekcji, p. Stefanowi Charczunowi, srebrną papierośnicę nadesłaną przez kancelarję cywilną Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako Jego dar dla p. Charczuna z okazji wiosennego polowania w Białowieży.

— **Rozporządzenie o handlu dziczyzną.** — Minist. spraw wewnętrzn. wydało okólnik do wojewodów i komisarza rządu m. st. Warszawy w sprawie ścisłego dozoru nad obrotem dziczyzną. Minist. przypomina, że wzbronione jest po upływie 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego, sprzedawanie, kupowanie, przewożenie i przenoszenie, objętej ochroną, zwierzyny, oraz świeżych skór tej zwierzyny, jak również podawanie potraw z takiej zwierzyny w jadłodajniach. Za naruszenie tego nakazu grozi grzywna do 500 zł., lub areszt do 6 tygodni, nadto zwierzyna lub świeże jej skóry ulegną konfiskacie na rzecz zakładów dobroczynnych. Minist. wie, że mimo jasności brzmienia przepisu, zdarzają się częste wykroczenia w tej dziedzinie, i dlatego poleca wojewodom bezwzględne ściganie wykroczenia przeciwko prawu łowieckiemu. W szczególności minist. poleca roztoczyć ścisły nadzór nad trudniącymi się dostawą żywności, nad handlującymi żywnością, szczególniej dziczyzną, nad halami targowemi i sklepami, wreszcie nad wszelkiemi jadłodajniami, restauracjami, bufetami i t. p. Pochwyceni na posiadaniu dziczyzny w okresie niedozwolonym, o której twierdzą, iż jest pochodzenia zagranicznego — winni okoliczność tę udowodnić.

— **Z naszych zwierzyńców.** — W miejskim Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie przybył na świat młody, indyjski jeleń „axis", od pary niedawno sprowadzonej do Ogrodu. Ten gatunek jeleni należy do nader rzadkich okazów. Noworodek odznacza się od innych młodych jeleni, wyraźniejszem, białem nakrapianiem.

W Zwierzyńcu w parku Kościuszki w Katowicach zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć pomocnika dozorcy. Zatrudniony w magistracie Katowic, Walenty Dziuba, przydzielony został do karmienia zwierząt w parku Kościuszki. Krytycznego dnia udał się on z paszą za ogrodzenie, w którem znajdują się jelenie. Po chwili jednak przechodząc przez płot, spadł na rogi jelenia tak nieszczęśliwie, że został przebity na wylot. W drodze do szpitala nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Wychodzące w Białej czasopismo „Podlasiak" pisze o miejscowym zwierzyńcu: Zwierzęta, nie mając odpowiednich pomieszczeń, kręcą się w ciasnocie, obijając sobie boki, tęskniąc do szerszej przestrzeni i słońca. Jastrzębie rozbijają się w ciasnej klatce, żółwiom brak miejsca, gdzieby mogły wygrzewać się na słońcu: sarenki już wyzionęły ducha. Tylko borsuk, zadowolony z sąsiedztwa sów i kaczek, składa im wizyty od czasu do czasu, sprawiając sobie ucztę. Zapach zwierzyńca zakaża powietrze, któreby mogłoby w parku być świeżem, i odstrasza od wizyt nawet tych, których stać na opłatę za wejście. Organ bialski nawołuje do odseparowania od parku, zwierzyńca i umieszczenia go na odpowiednim terenie, gdzieby zwierzęta miały możność życia w odpowiednich warunkach.

— **Nielegalny handel zwierzyną w Warszawie.** — Policja dokonała szeregu rewizyj w straganach i chłodniach w halach targowych na pl. Mirowskim, w poszukiwaniu niedozwolonej obecnie w sprzedaży zwierzyny. W chłodni Fajwla Gotfryda (Zimna 4) znaleziono 52 szt. uduszonych kuropatw. Policja aresztowała Gotfryda i oddała do dyspozycji starostwa grodzkiego „Warszawa - Północ". Na doraźnej rozprawie starosta skazał G. na 7 dni bezwzględnego aresztu oraz grzywnę w wysokości 300 zł. Skonfiskowane kuropatwy przesłano do zakładów dobroczynnych.

— **Polowanie samochodem.** — Przodownik Komendy Policji, Mackiewicz, zatrzymał na ulicy Senatorskiej kierowcę autobusu podmiejskiego, Józefa Malinowskiego, niosącego zająca. Ponieważ w obecnym okresie zabronione jest polowanie na tę zwierzynę, policjant przeprowadził M. do XII-go komis. Zatrzymany oświadczył, że jadąc do Warszawy autobusem w porze nocnej, najechał na zająca. Przed dwoma dniami również przytrafiło mu się „takie szczęście" Mimo takiego tłomaczenia, policja sporządziła protokuł, który przesłano do starostwa Warszawa-Południe. Zająca oddano do zakładu dobroczynnego. Kierowca ma być pociągnięty do odpowiedzialności, jako oskarżony o to, że specjalnie urządza w czasie jazdy, polowania na zabronioną zwierzynę.

— **Zastrzelony przez kłusowników.** — Pod Kępnem w Wielkopolsce w tych dniach został zastrzelony przez kłusowników, gajowy Andrzej Krzywnia z Grębanina, lat 29. Powiadomiona o tem policja rozpoczęła śledztwo. Ślady prowadziły do zagrody Nowaków, zamieszkałych w Łęce Mroczeńskiej. Sprowadzony pies policyjny poprowadził również do mieszkania Nowaków, na skutek czego podejrzanych o morderstwo, 3 braci Nowaków aresztowano i osadzono w więzieniu w Kępnie. Jeden z pośród nich opuścił przed niedawnym czasem więzienie, w którem był osadzony na skutek popełnienia zabójstwa. Dalsze śledztwo w toku.

— **Ochrona rzadkich ptaków.** — Komitet ochrony przyrody w Poznaniu, dzięki ofiarności dra J. So-

kołowskiego z Rawicza, udziela nagród pieniężnych za ochronę rzadkich ptaków drapieżnych na terenie Wielkopolski i Pomorza. Dotyczy to następujących ptaków:

Orła przedniego (Aquila fulva),
Orła - bielika (Aquila albicilla),
Orla - rybołowa (Pandion haliaetus),
Sokoła wędrownego (Falco peregrinus),
Kani rudej i czarnej (Milvus regalis i M. ater),
Puhacza (Bubo maximus).

Za gniazdo orła nagroda wynosi 50 zł., sokoła i kani — 20 zł., puhacza — 30 zł.

Posiadający na swych terenach gniazda tych ptaków, może otrzymać nagrodę, przedstawiwszy Komitetowi poświadczenie najbliższego nadleśnictwa, że młode ptaki szczęśliwie opuściły gniazdo. Komitet mieści się w Poznaniu przy ul. Słowackiego 4-6.

— **Ochrona łosi.** — W uzupełnieniu parowierszowej wzmianki na str. 692 w Nr. 34 „Łowca Polskiego" zaznaczamy, że Państwowa Rada Ochrony Przyrody przedłożyła Ministerstwu rolnictwa, projekt utworzenia większego rezerwatu na Czerwonem Bagnie i w sąsiednich lasach pod Rajgrodem dla ochrony kresowego stada łosi, które kłusownicy tępią ustawicznie tak dalece, że z licznego niegdyś stada pozostało tylko 5 sztuk: byk, krowa i 3 młodych.

STRZELNICTWO.

Zachodnio-Pomorski Klub Myśliwski w Chojnicach, urządził dnia 20 lipca b. r. po południu w lasach Krojantowskich doroczne, premjowe, konkursowe strzelanie myśliwskie. Przy ślicznej pogodzie zebrała się większa ilość członków i gości. Strzelano ze sztucera myśliwskiego do różnych tarcz i z fuzji do rzutków.

Do tarczy pierścieniowej na 80 m. był:
I. p. Konstanty Łyskowski z Komorowa,
II. p. Stanisław Rakowski z Żalna,
III. p. dr. Marceli Łukowicz z Torunia.

Do rogacza stojącego na 80 m. był:
I. p. Jan Główczewski z Jeziorek,
II. p. Konstanty Łyskowski z Komorowa,
III. p. Adam Wolszlegier z Wołdanek.

Do dzika biegnącego na 80 m. był:
I. p. dr. Jan Łukowicz z Chojnic,
II. p. Konstanty Łyskowski z Komorowa,
III. p. Alojzy Pruszak z Krojant.

Po zliczeniu punktów w strzelaniu sztucerem otrzymali nagrody:
I. p. Konstanty Łyskowski z Komorowa,
II. p. dr. Jan Łukowicz z Chojnic,
III. p. Jan Główczewski z Jeziorek.

W strzelaniu do rzutków i to do 20, otrzymali nagrody:
I. p. Konstanty Łyskowski z Komorowa,
II. p. Witold Sikorski z Leśna,
III. p. Adam Wolszlegier z Wołdanek.

Na końcu strzelano do tarcz honorowych ze sztucera i po jednej tarczy zdobyli pp.: Tadeusz Łukowicz, Ignacy Sikorski, Jerzy Zdzitowiecki, Jan Główczewski, Konstanty Łyskowski i dr. Jan Łukowicz.

Funkcje sędziowskie przyjął zarząd.

Na strzelanie dostarczyła Państwowa Wytwórnia Prochu i Materjałów Kruszących w Zagożdżonie 200 naboi, ładowanych prochem bezdymnym, jako dar, za co na tem miejscu zarząd serdecznie dziękuje.

ALOJZY PRUSZAK, sekretarz

NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE 1930 R.

W dniach od 30 sierpnia do 6 września r. b., odbędą się we Lwowie Narodowe Zawody Strzeleckie. W programie przewidziano na dni 30 i 31 sierpnia strzelanie próbne, w dniach zaś 1, 2 i 3 września zawody w strzelaniu do talerzyków i do jelenia, o mistrzostwa Lwowa, Małopolski i Polski.

Tytuł mistrza Polski będzie przyznany na podstawie sumarycznego, najlepszego wyniku z trzech dni strzelania.

Zawodnicy otrzymają 50% ulgę kolejową na zasadzie zaświadczenia organizacji, poświadczonego przez powiatowy lub okręgowy Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wyłonił około 50 zawodników z całej Rzeczypospolitej.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„La Pologne", miesięcznik francuski, wydawany w Paryżu przez Towarzystwo Francusko - Polskie, zamieściła w zeszycie sierpniowym artykuł p. Wiesława Krawczyńskiego p. t. „Myślistwo w Polsce". Przekładu dokonał p. Piotr Duméril.

„Anleitung zum Flintenschiessen" (Przewodnik strzelania z broni śrutowej). Pod takim tytułem wyszła w Niemczech książka M. Schmuderera—Martscha, inżyniera Niemieckiego Instytutu doświadczalnego broni ręcznej, i znanego pisarza w tej dziedzinie.

Dobre strzelanie z broni śrutowej ma dla myśliwego bardzo wielkie znaczenie, gdyż większość zwierzyny zabija się śrutówką. W książce rzeczonej, która dąży do szerzenia umiejętności strzelania śrutowego i różnych przepisów o strzelaniu i mierzeniu, autor, jako wybitny praktyk i teoretyk, podaje wskazówki ze swego doświadczenia strzelecko-myśliwskiego. Uwzględniając istotę strzału śrutowego i jego znaczenie dla praktycznego strzelania, autor opisuje w treściwej i jasnej formie sposób strzelania ze śrutówki. Kładzie on szczególną wagę na wykształcenie właściwego zakładania i prawidłowego trzymania broni ze względu na wybitne znaczenie tych czynności; opisuje też wyczerpująco wymagane ćwiczenia w strzelaniu do ruchomego celu. Prawidła postępowania w praktyce myśliwskiej stanowią właściwe zakończenie książki, do której załączono jeszcze prawidła strzelania do sztucznych gołębi (rzutków), myśliwskiego i sportowego. Książka stanowi doskonały przewodnik nietylko dla myśliwego, który chce się wydoskonalić w strzelaniu z broni śrutowej i opanowaniu strzałów śrutowych, lecz także przewodnik nauki strzelania w ogólności, zawierający pouczające wskazówki dla młodych, początkujących i mało wprawnych strzelców.

„Echa Leśne" nr. 8 przynoszą szereg ciekawych wiadomości zarówno z dziedziny fachowo-leśnej, jak i kulturalnej, literackiej. Na treść składają się następujące artykuły:

Inż. W. Ulatowski: Uwagi wytyczne przy stosowaniu meljoracyj leśnych, W. Wiązecki: Polityka zalesienia nieużytków, B. Zarzycki: Jeszcze o nieużytkach, Inż. J. J. Karpiński: Zwiedzajmy Puszczę Białowieską, N. A.: Z Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki, Echa łowieckie: Ginąca fauna dawnej Polski, Z piśmiennictwa łowieckiego, I. Z.: Wystawa łowiecka w Cieszynie, W. Gacki: Śmierć kozła, Z niwy leśnej — L. Huszcza: Z życia leśników Wileńszczyzny, St. D-nski: Z nadleśnictwa Osusznica, Z życia Oddziału Śląskiego, Z Wydziału Leśnego S. G. G. W., Laureat „Konkursu dla Gajowych" (Jan Bodzioch). Wśród książek, A. Wysocki· Polki twórcze czasów nowszych, A. W.: Dziesięciolecie pracy polskiej, A. Wóycicki: Królewski pieśniarz, Esbe: Z miesiąca. Powieść i nowela — J. Stępowski: Pielgrzym pod dzwonnicą, A. Janta Połczyński: Matecznik. Bogato ilustrowany numer uzupełnia: Kącik rozrywkowy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Jeszcze o piżmowcach.** — „Rolnik Płocki" w dalszym ciągu informuje: Jedna para piżmowców aklimatyzowanych kosztuje 440 zł., każda dalsza samiczka 240 zł. Najbardziej wskazane jest zakładać gniazda złożone z 3 samiczek i 1 samca.

Cena klatki z legowiskiem i gniazdem wylęgowem, dostosowanej dla 1 samca i 3 samiczek, wynosi 350 zł. loco Bydgoszcz. Do klatki dodaje hodowca poidło do wody, kleszcze do łapania piżmowców i korytko do paszy.

Hodowca wysyła piżmowce w specjalnych klateczkach pocztą i gwarantuje dobrą dostawę.

O ile zebrałaby się partja najmniej 50 sztuk, to ferma wysyła instruktora, który po za zwrotem kosztów podróży, żadnej zapłaty nie pobiera. Jako wynagrodzenie zaś zabiera mięso zabitych zwierzątek.

Ważny jest szczegół, że po ściągnięciu skórki wycina się gruczoły z piżmem, wyciskając płyn do butelki. Płyn ten jest bardzo poszukiwany przez fabryki perfum.

Zwierzęta wymagają absolutnego spokoju. Do gniazd z legowiskami wchodzić nie wolno. Zwierzątka przyzwyczajają się do stałej obsługi i każdy obcy człowiek bardzo je płoszy, skutkiem czego niechętnie pozwalają osobom obcym wchodzić na teren, mieszczący hodowlę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pytanie. Czy w czasie ochronnym **na kaczki**, to jest od 1.III do 10.VII (a jak w r. b. do 20.VII) wolno polować na kaczki na rybołóstwach czyli stawach specjalnie zarybianych? Wydaje mi się to niemożliwem. bo dawałoby to pole do nadużyć, jednak niektórzy myśliwi twierdzą, że czytali takie rozporządzenie w Dzienniku Ustaw. — **T. Abramowicz.**

Odpowiedź. Kaczka nie jest bynajmniej tak wielkim szkodnikiem w gospodarstwach rybnych, za jakiego w oczach niektórych uchodzi. Nasze prawo łowieckie na odstrzał kaczek w czasie ochronnym dla ochrony gospodarstw rybnych, nie pozwala. Wspomniane w zapytaniu rozporządzenie zamieszczone w Dz. Ustaw, Redakcji Ł. P. jest nieznane i Redakcja pozwala sobie powątpiewać o jego istnieniu. — **W. W. G.**

Sprostowanie. W uzupełnieniu artykułu p. t. „Międzynaroodwy Turniej strzelecki" wydruk. w Nr. 31 „Łowca Polskiego", zaznaczamy, że w pierwszym dniu w Sopotach w strzelaniu w klasie B. pierwszą nagrodę zdobył inż. Stan. Steliński z Ciechocina na Pomorzu.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.** **Agentom niewolno pobierać zaliczek. Drobne ogłoszenia po 10 gr. za wyraz; grube litery — po 20 gr.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

NAD NILEM NIEBIESKIM

JANA SZTOLCMANA

Ukazała się w drugiem wydaniu ilustrowanem znana z czasów przedwojennych książka myśliwsko - podróżnicza, opisująca wyprawę łowiecką ś. p. Józefa hr. Potockiego z redaktorem ś. p.

JANEM SZTOLCMANEM

CENA 6 ZŁ.

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.

DO NABYCIA

W SKŁADACH BRONI
I REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO"

CENA 25 GROSZY.



Słoń a fortepian.

— Czy wiesz, jaka jest różnica między słoniem a fortepianem?

— ?

— Fortepian można zasłonić, ale słonia nie można... zafortepianić.

Wiewiórka a wątroba.

— Jaka jest różnica między wiewiórką a wątrobą?

— Nie wiem... Zresztą bardzo głupie zestawienie.

— Wcale nie. Otóż bierzę się wiewiórkę do jednej ręki, a wątrobę do drugiej i idzie się pod drzewo. To, co wskoczy na drzewo, jest nepewno wiewiórką.

Sprzedam dwumiesięczne szczeniaki wyżły szorstkowłose po rodzicach odznaczonych na wystawach złotymi medalami i premjowanych na popisach wyżłów |wszechstronnych. Adres: Tadeusz Bodakiewicz Kielce ul. Leonarda 10.

Do sprzedania niemiecki pointer gładki, maści bronzowej, lat 3, doskonale ułożony, dobry aporter. Chody ostre. Węch górny. Na kaczki — (woda-błoto-trzciny) chodzi bardzo dobrze. Wypróbować i obejrzeć w każdej chwili. Cena zł. 600.— Płock, Popielawski — telef. 77.

Poszukuję posady gajowego strzelca od zaraz. Znam szkółki. Łaskawe zgłoszenia listownie Władysław Czerpiński, Warszawa Al. Jerozolimskie 103/38.

Purdey'a Cal. 12 z ejektorami w doskonałym stanie za gotówkę kupię. Oferty kierować do Redakcji Łowca pod „Kupno Purdey'a".

Mam jeszcze do sprzedania

kilka dwumiesięcznych pointrów angielskich szlachetnej krwi z rodowodami po 50 zł. dwa konkursowe, oraz kilka wyżłów niemieckich. Dwumiesięczne wyżły szorstkowłose po premjowanych rodzicach z rodowodami po 50 zł.

Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

Strzelno, Wielkopolska IG. JASIŃSKI.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON "	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE "	
LEPAGE "	J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Dobra odpowiedź.

Rzecz dzieje się w uniwersyteckiem mieście.

Wszyscy wiedzą, że profesor Müller egzaminuje bardzo surowo. Pewnemu studentowi medycyny zadaje on na egzaminie następujące pytanie:

— Jakie Pan zna środki napotne?

Student wymienia znane mu środki, przedewszystkiem zaś tabletki Aspiryny, działające prócz tego niezawodnie przy przeziębieniach oraz przy bólach głowy.

— Przypuśćmy jednak, — mówi profesor, „że nawet one by nie pomogły, cóż by pan wówczas zrobił?"

— Przysłałbym pacjenta na egzamin do pana profesora, — odpowiada bez namysłu zniecierpliwiony student.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.